Nowoczesny Kraków? Brzmi równie dziwnie jak sformułowanie „starożytna Gdynia”. W wypadku tego pierwszego miasta to jednak bynajmniej nie fałszywy oksymoron, ale jedna z jego jak najbardziej prawdziwych, choć mniej znanych twarzy. W całej Polsce, a nawet wśród większości krakowian, pokutuje stereotypowy obraz Krakowa jako miejsca wypełnionego głównie wiekowymi zabytkami, z największym w Europie średniowiecznym rynkiem, żydowskim Kazimierzem, z wieżami licznych kościołów, które wystrzeliwują w górę, wzbogacając malowniczo jego panoramę. Nie znaczy to jednak wcale, że stolica Małopolski to tylko Stare Miasto, zamknięte w słoju z formaliną i wystawione w gablocie ku uciesze turystów. Miasto królów polskich jest jednym z nielicznych w Polsce ośrodków, które stale się rozwijają, nie ominęła go więc (i nadal nie omija) nowoczesność, choć tej Kraków opierał się wyjątkowo długo. Wszystko przez szczególny splot okoliczności. W XIX w. rewolucja przemysłowa dokonywała olbrzymich zmian w wielu miastach świata, budowa fabryk i zakładów ściągała tłumy nowych mieszkańców, rodząc masę problemów, od przeludnienia i wzrostu zanieczyszczeń po niekontrolowany rozrost tkanki miejskiej i chaos przestrzenny. Kraków nie uległ tym tendencjom, dosłownie obwarowując się przed napierającą falą nowoczesności. Położony na krańcach cesarstwa austriackiego stał się wówczas twierdzą graniczną, jego ulice i domy chronił pierścień nowych fortyfikacji. To właśnie mury i wały skutecznie hamowały rozwój miasta, a same władze bacznie pilnowały, by rozwój lokalnego przemysłu nie przyciągnął do Krakowa rzeszy niepożądanych imigrantów. Także obie wojny światowe obeszły się z miastem wyjątkowo łagodnie. W odróżnieniu od wielu polskich miast, hekatomby wojenne nie naruszyły zbytnio materii zbudowanej, ani – w większości – tkanki społecznej. Kraków trwał wciąż na straży tradycji, nauki i sztuki. Secesyjne budowle z początku XX w. czy krótka przygoda z modernizmem w międzywojniu nie zmieniły w istocie charakteru miasta.

Wielkie przeobrażanie nadeszło wraz z nową władzą. To w socjalistycznej Polsce Kraków miał ulec diametralnej metamorfozie. Nowy ustrój polityczny hołdujący proletariatowi, stawiający na piedestale robotnika czy traktorzystkę, absolutnie nie przystawał do intelektualnego oblicza Krakowa. Decyzją *stricte* polityczną chciano przeobrazić miasto w ośrodek przemysłowy, w którym ludzie pracy i technokraci stanowiliby jego nową elitę. I tak wśród pól podkrakowskiej wsi Mogiła wyrosło industrialne monstrum – Huta im. Lenina – jeden z największych zakładów metalurgicznych na świecie. Dla tysięcy nowych pracowników zbudowano Nową Hutę, robotniczą dzielnicę, która miała być przeciwwagą dla szacownego, starego Krakowa. Choć dla ówczesnej władzy fetyszem była wszelka nowoczesność, a na ówczesnych plakatach propagandowych obowiązkowymi motywami były kominy fabryk, słupy trakcji wysokiego napięcia i gigantyczne maszyny, to jednak w pierwszych latach budowania komunizmu obowiązującym w architekturze i wszystkich sztukach stylem był socrealizm, charakteryzujący się „socjalistyczną treścią i narodową formą”. Ta enigmatyczna formuła oznaczała zazwyczaj powrót do klasycznych wzorców. Założenie Nowej Huty oparte było wręcz na barokowym układzie promienistych ulic i symetrii planu, a budynki przyobleczono w ciężkie ozdoby i detale.

Prawdziwa nowoczesność w pełnej i nieskrępowanej formie przyszła do Krakowa dopiero po odwilży 1956 r. Do miasta zawitał wówczas spóźniony funkcjonalizm, który na świecie triumfował już od dekad. Architekci mogli wreszcie tworzyć zgodnie ze swoim talentem, nie zważając na narzucony wcześniej socrealistyczny kostium. Nastała złota dekada, która trwała do drugiej połowy lat 60. Wyrosły wówczas budynki należące do najodważniejszych w mieście. Szczęśliwie dobrze się wpisały w istniejącą zabudowę, chociaż większość projektantów tworzyła w zupełnie nowym dla Krakowa języku architektonicznym. Te zmiany dotyczyły wszystkich elementów budowli: nowe konstrukcje, zwłaszcza żelbetowy szkielet, uwolniły zewnętrzne mury od ciężaru Już nie były one elementem nośnym, ale jedynie „skórą” chroniącą przed zewnętrznymi czynnikami. Taki jest 15-piętrowy wieżowiec Biprostalu, którego ściany osłonowe to tylko wielkie tafle szkła. Ten ukończony w 1964 r. pierwszy w mieście drapacz chmur, sięgający 55 metrów, pokazywał możliwości nowych technologii. Budynki stały się wówczas – zgodnie z myślą najsłynniejszego architekta XX wieku, Le Corbusiera – „mądrą, skoordynowaną grą brył w świetle”. Dominowały prostopadłościenne formy bloków, wolno stojące, będące w opozycji do wcześniejszej, gęstej zabudowy kwartałowej. Tę nowocześni architekci zgodnie odrzucili, uznając za niezdrową, bo niedostarczającą trzech podstawowych elementów idealnego miasta: „słońca, przestrzeni i zieleni”. Zasady te zostały zapisane jeszcze w 1933 r. w Atenach przez światowej sławy architektów w postaci tak zwanej Karty Ateńskiej. W Krakowie najdoskonalszą realizacją tej triady jest miasteczko studenckie, na które składają się zarówno wieżowce, jak i horyzontalne bloki, wszystkie w formie białych rzeźb tonących w morzu zieleni. W mieście nie zabrakło też twórczych i awangardowych eksperymentów. Jednym z najciekawszych jest budynek Biura Wystaw Artystycznych tuż przy Plantach, czyli dzisiejszy Bunkier Sztuki, ukończony w 1965 r. To dzieło Krystyny Tołłoczko-Różyskiej powstało na obrzeżach Starego Miasta, częściowo wchłaniając gotycką kamienicę. Galeria otrzymała elewacje z surowego betonu, które pokrywają rzeźbiarskie reliefy. Kompozycje prostokątów powstały przez odciśnięcie desek szalunku w betonie. Bunkier Sztuki mimo skrajnie niepokornej, nowoczesnej formy idealnie wpisuje się w sąsiedztwo, a jego ściany sprawiają wrażenie kamiennych, zmurszałych murów. W zasadzie większość fasad wówczas powstających budynków to wręcz przestrzenne dzieła sztuki, jak w przypadku domu mieszkalnego pod numerem 2 przy ul. Fałata, którego płaską elewację znaczą wysunięte, zgeometry

Spacerownik

NOWOCZESNY KRAKÓW SPRZED PÓŁ WIEKU

MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

dnidziedzictwa.pl

zowane podziały, niczym z obrazów Pieta Mondriana. Czasami ściany dosłownie pokrywają dzieła artystów, modne są wielkoprzestrzenne mozaiki, można je podziwiać m.in. na elewacjach kina „Kijów", Biprostalu i teatru „Bagatela".

Złota dekada przełomu lat 50. i 60. skończyła się szybko – indywidualną architekturę zabiły prefabrykowane bloki, normatywy, niedbalstwo wykonawców i coraz większe braki materiałowe. Same zaś perły późnego modernizmu, choć w momencie powstania były niejednokrotnie wizytówkami nowego Krakowa, dziś zaniedbane, od lat nieremontowane popadły w kompletne zapomnienie i od dawna wstydliwie pomija się je we wszelkiego rodzaju przewodnikach. Pora jednak docenić nowoczesny Kraków, który liczy już ponad pół wieku. Jego obiekty, choć pokryte brudem, zszarzałe, wciąż mogą niejeden współczesny budynek zawstydzić swoją wysublimowaną formą i odważną estetyką.

bibliografia: M. Włodarczyk, *Architektura lat 60-tych w Krakowie*, Kraków 2006; A. Basista, *Betonowe Dziedzictwo. Architektura w Polsce czasów komunizmu*, Kraków 2001; M. Fabiański, J. Purchla, *Historia architektury Krakowa w zarysie*, Kraków 2001.

Hotel „Cracovia"

Wyższa Szkoła Rolnicza (obecnie Uniwersytet Rolniczy)

Biprocemwap

Kino „Kijów" (obecnie Kijów. Centrum)

Projekt *Twarze Małopolski. XIII Dni Dziedzictwa Kulturowego* realizowany przez Małopolski Instytut Kultury jest współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013 oraz ze środków Województwa Małopolskiego.

PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Małopolska

małopolski instytut kultury MIK

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

tekst: Tomasz Malkowski
zdjęcia: Paweł Pomykalski
opieka merytoryczna: Karolina Pachla-Wojciechowska
koncepcja graficzna projektu *Twarze Małopolski. XIII Dni Dziedzictwa Kulturowego*:
Agnieszka Buława-Orłowska

© by MIK, Kraków 2011

SZLAKIEM MODERNISTYCZNEJ ARCHITEKTURY PRZEŁOMU LAT 50. I 60. XX W.

WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA (OBECNIE UNIWERSYTET ROLNICZY)

Monumentalny gmach stojący naprzeciw Collegium Paderevianum to ukończony w tym samym czasie budynek Wyższej Szkoły Rolniczej autorstwa Stanisława Juszczyka i Marty Bińkowskiej. To jeden z najciekawszych budynków szkoły wyższej zlokalizowany w tzw. parceli senackiej, w obszarze pomiędzy al. Mickiewicza, al. 3 Maja, parkiem Jordana i ul. Reymonta. Wcześniej tereny te zajmowały fortyfikacje Twierdzy Kraków. W latach 20. XX w. władze miasta przekazały pofortyczny obszar Uniwersytetowi Jagiellońskiemu pod rozbudowę uczelni. Wyższa Szkoła Rolnicza to szkoła, która wydzieliła się z organizmu UJ. Podobnie jak Collegium Paderevianum budynek został odsunięty od ulicy. Ma formę funkcjonalistycznego biurowca, ale wzbogaconą o wiele niecodziennych rozwiązań. Strefie wejściowej do budynku nadano formę dynamicznie wygiętej rampy, która prowadzi na wysokość pierwszego piętra, przez co wchodzenie do gmachu – jako stopniowe przybliżanie się i unoszenie ponad poziom ulicy – jest uroczyste i pełne dramaturgii, niczym wkraczanie po trapie na pokład okrętu. Aule, jako pomieszczenia o większej kubaturze, zlokalizowano na drugim piętrze – wystają one ponad lico ściany w formie wysuniętego prostopadłościanu. Intrygujące są też podziały fasady: żelbetowe żyletki wzbogacają pasmowe okna o abstrakcyjną grę pionów i poziomów. Sama bryła jest rozcięta wzdłuż bocznych elewacji i górnej krawędzi. W tej szczelnie umiejscowiono świetliki wypełnione luksferami. Budynek ma z tyłu własną salę gimnastyczną, która jest z nim połączona wiszącym, szklanym łącznikiem. Niestety cały obiekt ucierpiał przez wymianę stolarki okiennej. Sporo też zmieniono w głównym holu, na szczęście zachowała się w nim ciekawa mozaika.

COLLEGIUM PADEREVIANUM UJ

W narożu działki pomiędzy al. Mickiewicza a ul. Krupniczą zbudowano w 1964 r. 10-kondygnacyjny wieżowiec należący do Uniwersytetu Jagiellońskiego. To Collegium Paderevianum mieszczące wydziały filologiczne, m.in. filologię angielską, germańską, romańską, klasyczną, słowiańską oraz orientalną. W tej okolicy, w bliskim sąsiedztwie Starego Miasta, to jedyny tak wysoki obiekt, to też jeden z nielicznych wieżowców znajdujących się po wewnętrznej stronie Alei Trzech Wieszczów. Budynek dobrze się jednak wpisuje w przestrzeń tej ważnej i reprezentacyjnej arterii. Wycofany względem alei, poprzedzony jakby zielonym dziedzińcem, ma funkcjonalistyczną bryłę z pasami okien na dłuższych elewacjach, ściany szczytowe to z kolei nagie ściany z pionowym przepruciem doświetlającym wewnętrzne korytarze. Interesująca jest gra podziałów na obu fasadach – słupki międzyokienne są zróżnicowane, część jest węższa, wycofana i pomalowana na czarno, część z kolei wystaje przed lico muru i jest dla skontrastowania pomalowana na biało. Tworzą one kompozycję latających prostokątów, jakby klawiszy fortepianu. Być może autorzy budynku: architekci Józef Gołąb, Zbigniew Olszanowski i Zbigniew Szpyrkowski, celowo nawiązali do Ignacego Paderewskiego, którego darowizna zapisana w ostatniej woli słynnego pianisty i polityka pozwoliła na wybudowanie gmachu. Zresztą osoba fundatora została także uhonorowana popiersiem stojącym przed Collegium. Prawie prostopadle do wieżowca wybudowano niższy, 6-kondygnacyjny budynek biurowo-hotelowy UJ projektu Andrzeja Lipskiego i Konrada Wierzbickiego, który domyka urwaną pierzeję al. Mickiewicza. To późniejsza architektura, trochę w stylistyce pop. Zwłaszcza wyoblone balkony ostatnich pięter nadają obiektowi szalonego i zabawnego charakteru.

DOM „STU BALKONÓW”

Przy ul. Retoryka, pod numerem 4, znajduje się jeden z najciekawszych budynków mieszkalnych Krakowa okresu późnego modernizmu. Ukończony w 1961 r. obiekt, dzieło Bohdana Lisowskiego, powstało w trudnej lokalizacji – w miejscu, gdzie niegdyś przepływała rzeka Rudawa – stąd budynek jest fundowany na palach. Jego frontową fasadę zdobi tylko jeden element: kubiczny balkon, ale zmultiplikowany do tak dużej liczby, że mieszkańcy ochrzcili blok mianem domu „Stu balkonów” (rzeczywiście jest ich 50). Balkony są silnie wysunięte przed lico ściany, tak dużego wysięgu nie miał wcześniej żaden budynek w mieście. Wraz z balustradami, będącymi kombinacją pełnych ścianek, ażurów oraz przeszkleń, każdy balkon to prawdziwy architekton, czyli rzeźba architektoniczna, a ich zwielokrotnienie tworzy dynamiczną fasadę, która widziana pod różnymi kątami sprawia wrażenie zupełnie innej. Budynek miał podwyższony standard, jako że wybudowano go dla lokatorskiej spółdzielni mieszkaniowej, w której przyszli mieszkańcy już w trakcie realizacji wpłacali wkład własny, co pozwoliło na odejście od normatywów stosowanych w budownictwie powszechnym. Mieszkania miały liczne meble wbudowane, w tym laboratoryjne kuchnie. Mimo nowoczesnej stylistyki i wyrazistego, rozedrganego rytmu balkonów na fasadzie, dom ten wpisuje się w pierzeję ulicy wypełnioną w większości przez kamienice.

BUDYNEK BIPROCEMWAP

Pod tą skomplikowaną nazwą, z charakterystycznym dla czasów realnego socjalizmu zamiłowaniem do tworzenia przedziwnych skrótowców, kryje się Wielobranżowe Biuro Projektów dla Przemysłu Cementowego, Wapienniczego, Gipsowego, Kredowego i innych, które powstało w 1949 r. jako przedsiębiorstwo państwowe, a działa do dziś, obecnie jako spółka akcyjna. Firma ta zajmuje biurowiec wybudowany w 1966 r., który domknął od południa kwartał zabudowy pomiędzy ulicami Włóczków, Morawskiego i Syrokomli. Budynek uchodzi za najdoskonalszy w Krakowie przykład wprowadzenia w życie zasad nowoczesnej architektury Le Corbusiera. Ten francuski architekt szwajcarskiego pochodzenia stworzył jeszcze w międzywojniu własny język form, który podchwycili architekci na całym świecie. Jego 5 podstawowych zasad wynikało z wykorzystania w pełni możliwości, jakie daje architekturze konstrukcja szkieletowa: wolny, niezabudowany parter, swobodne kształtowanie wnętrz, czyli tzw. wolny plan, ściany niezależne od konstrukcji, swobodny układ elewacji z pasmowymi oknami (fasada jako ściana osłonowa, a nie mur nośny) oraz płaski dach z ogrodem. Wszystkie te punkty spełnia Biprocemwap projektu Wojciecha Bulińskiego i Natalii Stańko, z tym że zamiast ogrodu na dachu ma taras z pawilonem mieszczącym bar kawowy, przykryty rzeźbiarskim dachem łamanym, niczym pozaginaną kartą papieru. Parter jest z kolei tylko zabudowany, fragmenty te zyskały przeszklenia na całej wysokości kondygnacji, wycofane względem wyższych pięter, przez co wydaje się, że budynek lewituje nad ulicą. Pasmowe okna zyskały tutaj w głównym budynku od strony ul. Morawskiego mocne ramy w postaci rytmu pionowych, prefabrykowanych podziałów. Ta południowa elewacja jest najwyższa, ma 7 kondygnacji, jest też ciekawie zagięta – przełamanie interesująco domyka perspektywę ul. Morawskiego. Bibrocemwap, choć mieści pokoje biurowe dla 1200 pracowników, nie przytłacza swoim ogromem, poszczególne bryły wpisują się wysokością w sąsiednie pierzeje. To kolejny przykład, że nowoczesność nie musi oznaczać agresywnego deptania otoczenia.

DH JUBILAT

Nowoczesność przyniosła do Krakowa też nowe formy robienia zakupów. Zgodnie ze światowymi trendami robiło się je już nie na ciasnych targowiskach czy w małych sklepikach, ale w olbrzymich domach towarowych, gdzie na wielkich powierzchniach pięter były otwarte działy z półkami, wśród których mogli swobodnie krążyć klienci. Taki pierwszy powojenny dom towarowy planowała wybudować Powszechna Spółdzielnia Spożywców. Pomysł pojawił się w 1958 r. w 10-lecie działalności PSS i 50-lecie istnienia Spółdzielni Spożywców w Krakowie. Wybrano prestiżową działkę w narożniku al. Krasińskiego i bulwarów wiślanych, w bliskim sąsiedztwie Wawelu. Budynek projektu Jadwigi Sanickiej otwarto dla klientów 20 lipca 1969 r. Zainteresowanie kupujących było tak duże, że przez kilka dni służby porządkowe musiały pilnować, by ludzie się nie zadeptali. Sam budynek to czysty funkcjonalizm, cała bryła podporządkowana jest wewnętrznemu rozkładowi funkcji. Charakterystyczny przeszklony prostopadłościan I i II piętra otwiera przestrzenie handlowe na ruchliwe skrzyżowanie, przez co będąc w środku, ma się stały kontakt z miastem. Górne dwie kondygnacje, mieszące administrację i najwyżej położoną kawiarnię, przykrywa ażurowa krata, która ujednolica bryłę DH Jubilat, zakrywa bowiem porozrzucane po elewacji okna. Z tarasu kawiarni roztacza się niesamowity widok na Wzgórze Wawelskie i zakole Wisły. Budynek domu towarowego swego czasu był sporą atrakcją ze względu na windy, podniebną kawiarnię i nowoczesny design wnętrz.

KINO „KIJÓW” (OBECNIE KIJÓW.CENTRUM) I HOTEL „CRACOVIA”

W eksponowanym narożniku al. Focha i Krasińskiego, tuż przy Błoniach, w latach 1959–1966 zbudowano wielofunkcyjny kompleks, na który składają się: hotel „Cracovia”, kino „Kijów” oraz znajdujący się w głębi kwartału, wysokościowy, 12-kondygnacyjny budynek mieszkalny (przypisany ul. Dunin-Wąsowicza). Mimo różnorodności form i przeznaczenia te trzy obiekty tworzą jednolity zespół projektu Witolda Cęckiewicza. To jeden z najwybitniejszych twórców architektury w Krakowie. Jeden z jego ostatnich projektów to ukończona w 2002 r. Bazylika Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Hotel „Cracovia” był pierwszym prestiżowym hotelem w powojennym Krakowie, choć wcześniej władze planowały w tym miejscu wznieść siedzibę związków zawodowych, która nigdy nie wyszła poza fundamenty. „Cracovia” to „leżący” wieżowiec o długiej na 150 metrów, charakterystycznej elewacji. Tworzy ją jednorodna szachownica ze szkła, reliefowych płyt aluminiowych oraz czarnego marglitu (nieprzezroczystego szkła) – abstrakcyjna kompozycja odważnie kontrastuje ze znajdującym się *vis-à-vis* monumentalnym gmachem Muzeum Narodowego. Hotel jest pełen lekkości, jego krańce poderwano, spoczywają na słupach, a cały parter został przeszklony. Z budynkiem poprzez zewnętrzny podest tarasu sprzężone jest kino „Kijów”, z pierwszym panoramicznym ekranem w mieście. Na tarasie działała niegdyś letnia kawiarenka, zachowały się tam przepiękne rzeźbiarskie schody ujęte w spiralę. Sam budynek kina jest znacznie bardziej ekspresyjny od kubicznego hotelu. Każda jego elewacja jest inna: front to lekka szklana ściana kurtynowa, boczne ściany tworzą rzędy smukłych betonowych kurtyn w formie żyletek przysłaniających prześwity okien, natomiast tylną fasadę w całości pokrywa monumentalna i kolorowa mozaika, jakby obraz wybuchu supernowej. Budynek ma niekonwencjonalny dach w formie wiszącego, zapadłego miękko stropu.